

WYRZUCAJĄ LUDZI Z OGRODÓW

Dziesiątki tysięcy Polaków mieszkają nielegalnie na działkach. Mają tam cały dorobek życia. I boją się, że mogą stracić wszystko. Nie ma jeszcze masowych eksmisji, ale są pokazówki.

MARCIN WÓJCIK

Iłona z Arkadiuszem codziennie tłumaczy dzieciom, że nie wolno się zbliżać do świeczek ani rzucić w ich stronę lalek, misiów, klocków. A świeczki rozstawione są w każdym kącie, bo od trzech miesięcy nie mają prądu.

Arkadiusz - Na początku 2017 roku kupiliśmy mały domek do remontu w Ogrodzie im. Henryka Suchońskiego w Wejherowie. Brat kończył budowę swojego domu, zostało mu trochę materiałów, więc mi dał. Nie remontowałem z myślą, że będziemy tu mieszkali przez cały rok. Przymusiła nas sytuacja.

Wychowują czworo dzieci, najmłodsze ma rok, najstarsze - 10 lat. Iłona nie pracuje, Arkadiusz zarabiał niecałe 2,5 tys. złotych.

Arkadiusz - W grudniu przyszła pani elektryk i odłączyła nam prąd. Powiedziała, że już nie włączy, bo tu nie wolno mieszkac. Mówię: „Jak to? Na ogrodzie zamieszkałych jest ponad 90 domków!”. Usłyszałem, że jestem tu nowy, a nowym nie pozwala się mieszkac, i prąd będzie wyłączony.

- Każdy domek można oddzielnie odłączyć? - pytam.

- Tak, jest rozdzielnia. Odłączają, komu chcą.

Arkadiusz z rodzinną organizują życie bez elektryczności. Ogrzewają kominkiem, gotują na gazie, zakupy robią codziennie, bo nie mają lodówki, kąpią się i piorą w rodzinny. Kiedyś sąsiadka pożyczyła im prądu (za pomocą przedłużacza), by mogli zrobić pranie. Już się wirowało, kiedy przyszedł ktoś z zarządu ogrodu. Za karę odłączyli prąd sąsiadce. Włączyli, kiedy obiecała, że już nie będzie pozycała. Na następny dzień znowu jej wyłączyli na kilka godzin, tak ku przestrodze.

Arkadiusz - W moim sąsiedztwie mieszkają razem trzy kobiety - pani z córką i wnuczką. Najstarsza jest po trepanacji czaszki. Od miesięcy nie mają prądu, bo zarząd im wyłączył. Gdyby miały się gdzie wyprowadzić, zrobiłyby to. My też nie jesteśmy cwa-



Tylko w okolicach Poznania na działkach mieszka stale co najmniej 5 tysięcy osób. Część dlatego, że chcą, większość dlatego, że musi

niakami. Wolelibyśmy mieszkać na normalnym osiedlu z normalnymi chodnikami, blisko szkoły i sklepów. Mieszkanie na działce jest dla nas koniecznością.

Prezesa ogrodu w Wejherowie tłumaczy, że postępowała zgodnie z ustawą i regulaminem **Polskiego Związku Działkowców**, a Arkadiusz z Iłoną od początku wiedzieli, że nie będą mogli mieszkać na działce.

Co było wolno, a nie jest...

W Polsce jest około 5 tysięcy ogrodów, a w nich 960 tysięcy działek. Każdy działkowiec płaci rocznie od 300 do 800 złotych dzierżawy. W 2013 roku Sejm znówelizował ustawę o **ogrodach działkowych**. Weszły zapisy o zakazie zamieszkiwania i możliwości wypowiedzenia dzierżawy w przypadku budowy nadmetrażu. Można postawić tylko altany o powierzchni do 35 metrów.

W Rodzinnym **Ogrodzie Działkowym** Sierosław II pod Poznaniem zamieszkałych jest blisko 200 na prawie 750 altan. Choć altana jest pojęciem względnym, bo może być konstrukcją zarówno z drewnianymi ścianami, jak i murem budynkiem.

Mieszkanek - Kiedy kupiłam działkę, poszłam na obowiązkowy kurs działkowiec. Mówili, że nasadzenia nie mogą mieć więcej niż metr, że nie wolno stawiać wysokich plotów; nikt nie mówił, że nie wolno mieszkac. Sam był prezes mieszkał od wiosny do jesieni w ponadmetrażowej altanie. Władze ogrodu dawały przyzwolenie. A mogli przyjąć i powiedzieć do mnie: „Słuchaj, przestań wylewać fundamenty, bo są za duże. Przestań kłaść dach, bo nie wolno ci tu będzie miesz-

kać”. Nikt się przez lata nie odzywał. Jesteśmy tu zameldowani i płacimy podatek za nadmetraż. Jeżeli to nielegalne, to dlaczego gminy nas meldują i biorą podatki?

Anastazja Wieczorek-Mołga z Wielkopolskiego Stowarzyszenia Lokatorów - Na działkach mieszkają tysiące ludzi. Altany powstawały przez kilkadziesiąt lat, a ich wielkość nie była rygorystycznie przestrzegana. Po latach **Polski Związek Działkowców** najpierw dopuścił do tego stanu, a teraz chce egzekwować od działkowców przestrzeżenie ustawy.

Wolni działkowcy

W 2008 roku Naczelny Sąd Administracyjny uznał, że można się meldować w rodzinnych **ogrodach działkowych**. Uzasadnil orzeczenie tym, że celem meldunku jest ewidencja ludności. Sądy nie rozstrzygają, czy ktoś ma prawo do przebywania w budynku.

Pod koniec 2017 roku w Sali Kolumnowej Sejmu odbyła się konferencja zbuntowanych działkowców.

Głównym celem było uświadomienie posłom i opini publicznemu skali problemu, jakim jest wyrzucanie ludzi z działek - mówi wiceprezes Wielkopolskiego Stowarzyszenia **Ogrodów Działkowych** „Forsycja” Marek Odlanicki-Pocobutt. - Chcielibyśmy, aby wprowadzono abolicję dla tych, którzy przed 2013 rokiem pobudowali za duże altany i zamieszkałi. Na razie abolicji nie ma.

Musieliby wyrzucić tysiące

Michalina z okolic Głogowa podczas wieczornego spaceru po ogrodzie liczyła, w ilu oknach świeci się świa-

to. Naliczyła 40. Choć ludzie coraz częściej się zasłaniają. Ona nie chciała życia na działce, ale córka nie dała jej wyboru.

Zadłużyła nasze mieszkanie. Chowała przede mną pozę i rachunki. Po sprzedaży mieszkania za mieszkaniem z mężem na działce. Wtedy zarząd założył nam w sądzie sprawę eksmisyjną. W tym czasie zachorowałam na raka piersi, a mąż się rozpił. Przygnoitła go moja choroba i przeżywał widmo eksmisji. Na szczęście zmienił się zarząd i powiedział nam, że możemy zostać. Ja wyzdrowiałam. Mąż się nie podniósł.

Michalina rozumie, że nie można z działek zrobić normalnego osiedla, bo to w końcu miejsce na rekreację. Ale zna ludzi, którzy mają w mieście mieszkanie, wynajmują je komuś, a sami mieszkają na działce. Zna też takich, którzy budują w ogrodzie wille, jeżdżą drogiem samochodem i mieszkają, bo chcą. Jednak najczęściej zna takich, których do przeprowadzki do ogrodu zmusiła sytuacja.

Kiedy chciało mnie eksmitować z działki, chodziłam do prezydenta Głogowa Rafała Rokaszewicza. Powiedział, że bym się nie bała, bo jeśli mnie wyrzucą, to musieli by wyrzucić tysiące ludzi w całej Polsce. Tęgo się trzymam, ale eksmisja nade mną wisi.

Zjawisko ma zamierać

W 2016 roku spotkałem się w Warszawie z prezesem PZD Eugeniuszem Kondrackim. Zapis rozmowy znalazł się w magazynie „Duży Format”. Przytaczam w skrócie: „Na wprost mnie prezes i mecenas Bartłomiej

Piech, obok dział medialny w postaci Agnieszki Hrynkiewicz.

Prezes Kondracki - Jeżeli chodzi o ludzi, którzy mieszkają w psich budach, a nie altanach, to nasza działalność doprowadza do tego, że miasta dadzą im mieszkania socjalne. Jeżeli chodzi o tych, co prowadzą działalność gospodarczą, to należy ich stamtąd wyprowadzić. Działkowcy nie chcą mieć rozjeżdżonych alejek, nie chcą hałasu, ale spokoju.

- A ci, co nie mieszkają w psich budach i nie prowadzą działalności, tylko mają ładne domy?

- Nadzór budowlany powinien nakazać rozbiórkę.

Polski Związek Działkowców przez lata przyzwalał na mieszkanie na działkach.

Prezes - Jest prawie 5 tysięcy ogrodów, w zarządach jest 100 tysięcy ludzi, nie jesteśmy w stanie czuwać nad każdym.

Hrynkiewicz - Znam historie, że prezesi bali się zwracać mieszkańcom uwagę. Były zastraszania, pobicia, podpalenia.

- Ile osób w całym kraju mieszka na działkach?

- Policzyliśmy, że to 0,6 procent wszystkich działkowców [tych jest grubo ponad milion].

- Na jakiej podstawie stwierdza się, że jedni mogą mieszkać na działkach, a drudzy nie mogą?

Mecenas Piech - Nawet jeśli przepis praktykowany jest wybiórczo, to efekt będzie taki, że zjawisko znacznie zamierają.

- Czyli przeprowadzą państwo pokazowe eksmisje?

- Nikt z PZD nie czerpie przyjemności z tego, że kobieta, która uciekła z dziećmi przed mężem alkoholiczkiem, miałaby być eksmitowana do noclegowni. Ale to jest absurdalne rozwiązanie prawne, że jeśli ktoś mieszka w jakimś lokalu, ma prawo się tam zameldować. Teoretycznie z tego wynika, że jak pan zajmie toaletę na Dworcu Centralnym, znacznie mieszkać, to też powinni pana zameldować.

Jeśli przyjmemy za rzetelne wyliczenia PZD, to w Polsce na działkach mieszka ponad siedem tysięcy ludzi. Nijak się to ma do szacunków stowarzyszenia Forsycja, według których tylko w okręgu poznańskim na działkach mieszka co najmniej pięć tysięcy. A zatem w całym kraju - dziesiątki tysięcy. Tyle że oprócz PZD nikt nie prowadził badań w skali Polski. Marek Odlanicki-Pocobutt z Forsycji - Ludzie mają na działkach cały swój dorobek życia. Teraz się boją, że mogą stracić wszystko. Nie mają jeszcze masowych eksmisji, są tylko pokazówki. Mają przestrzasić innych”.